

na scenach Łódzkiej

Dwie nowe premiery

WIADOMO OD DAWNA, że urości lata pokonują zwycięsko czar sal teatralnych. Godząc się z tym zjawiskiem, dyrekcje teatrów przygotowują na ten okres repertuar pogodniejszy, komediowy, strawę lżejszą, zawsze mogącą liczyć na przychyłność pt. publiczności.

Pod tymi znakami stały dwie ostatnie premiery: „Uroczysa dziewczyna” Carlo Goldoniego w Teatrze Nowym oraz „Mąż i żona” w Teatrze im. Jaracza.

Uroczysa, pełne wdzięku i zdrowe świeże są komedie Goldoniego, szczególnie, gdy oprawi się je w ramy, w których widział je autor. Komedie Goldoniego spokrewnione są w prostej linii z commedia dell'arte i wystawiając dziś Goldoniego, najlepiej fakt ten podkreślić. A jak się commedia dell'arte do dziś nie zestarzała, ile zachowała beztróskiego humoru i lekkości — w najdoskonalszym wydaniu pokazał nam, goszcząc w Łodzi przed paru laty, włoski Piccolo Teatro di Milano.

Reżyser Maryna Broniewska słusznie więc zrobiła idąc w swej inscenizacji właśnie w kierunku tego gatunku. Przedstawienie jest barwne, lekkie, dowcipne. Można było chyba jeszcze wydobyc trochę więcej humoru sytuacyjnego, tego, co w języku filmowym nazywamy gagiem. Ale nie wymagajmy by nasze teatry prześcignęły ojczyznę commedia dell'arte.

Dobre aktorstwo tego przedstawienia wcale przyczynia się do jego sukcesu. Na czoło wyróżnianego dość zespołu wysuwają się trzech wykonawców: niezawodny Stanisław Lapiński, przeżabawny Pantalon, każdym gestem i spojrzeniem rozśmieszający publiczność, Bogdan Baer, jako Paskalin w miarę śmieszny i w miarę sympatyczny (najlepiej chyba trafił w styl tego przedstawienia) oraz Ludwik Benoit — gondolier Dominik, który tak dalece poczuł się aktorem commedia dell'arte, że poczynił niewinną improwizację tekstu, co w tym gatunku jest przecież tradycją.

Pełną wdzięku Bettinę stworzyła Urszula Modrzyńska, jej sprytną siostrę — Bohdana Majda, niemniej sprytnego Arlekina — Zygmunt Malawski, krwistą jejmość Paskę — Barbara Rachwańska, Brighellę — Edward Wichura. Parę arystokratycznych małżonków zaprezentowali Maria Górecka i Konrad Łaszewski, zawiadackim Lelio był Zbigniew Józefowicz.

Wdzięczna, barwna scenografia jest dziełem Zenobia-sza Strzeleckiego, opracowanie muzyczne Stefana Marczyka. Można temu spektaklowi wróżyć powodzenie. Jest miłą, beztróską rozrywką.

TEATR IM. JARACZA sięgnął do skarbcza najszej komedii klasycznej, „Mąż i żona” Aleksandra Fredry znów (przed kilku laty komedia ta była w Teatrze Jaracza wystawiana) prowadzi swe oszukańcze gierki przed publicznością.

O kłopoty z widownią na sztukach Fredry martwił się już przed 40 laty Tadeusz Boy-Żeleński. Dziś ryzyko to jest jeszcze większe, szczególnie, gdy sztuki nie można włączyć do repertuaru szkolnego. A „Męża i żony” — na pewno nie można. Tym większe uznanie dla teatru, że nie bojąc się „przeciwności”, podtrzymuje chlubne tradycje i wystawia dzieła naszego największego komediopisarza.

Ta czteroosobowa sztuka Fredry należy do ciekawszych pozycji autora. Jest bardziej jeszcze, niż inne jego komedie, studium charakterów, studium drwiącym, bezlitosnym i pesymistycznym. Czworobok ten, w którym wszyscy prowadzą co najmniej podwójną grę, mąż zdradza żonę ze służącą, żona — męża z jego przyjacielem, a przyjaciel oszukuje męża flirtując z jego żoną, a przyjaciółkę zdradza z jej służącą — nie ma ani jednego bohatera pozytywnego, ani jednej postaci, zasługującej na sympatię.

Takie też postacie pokazał nam wykonawcy: Maria Kozłowska (Elwira), Józef Zbtróg, (hr. Wacław); Zbigniew Łobodziński (Alfred) i Barbara Wałkówna (Justysia). Staranna reżyseria jest dziełem Konrada Łaszewskiego. Scenografię przygotował Mieczysław Wiśniewski.

T. WOJCIECHOWSKA